

Wracam zmęczona do domu. Osiem godzin w biurze, zakupy, i jeszcze czterdzieści kilometrów drogi. Marzę o gorącej kąpieli, takiej z mnóstwem piany, pachnącej cytrusami. O! Chociaż radio postanowiło mnie dziś wesprzeć – robię głośniejszą ulubioną piosenkę. Cicho nucę, uśmiecham się do siebie.

Nie wiem dlaczego, ale muzyka potrafi poprawić mi humor. Na jakiejś dziwnej zasadzie zachodzą w moim organizmie procesy, dzięki którym wytwarza endorfiny. Świat od razu jest bardziej kolorowy. Nikt nie zajeżdża mi drogi, zanurzam się we własnych myślach – co zrobić na kolację, jaką bajkę opowiedzieć na dobranoc, co spakować na wczasy nad morzem.

Cieszę się, że Marcin pojedzie z nami – przez ostatnie trzy lata wysyłał mnie na wakacje samą z dziećmi. Bo zawsze miał dużo roboty. Bo akurat przez te dwa ciepłe miesiące roku najbardziej goniły go terminy. Tym razem się udało – obiecał. A mój mąż jeszcze nigdy nie złamał danego słowa.

Dzisiejszy dzień jednak nie jest aż taki zły. Zmęczenie powoli odpływa, czuję, że usta same rozciągają mi się w lekkim uśmiechu. Droga do domu jest prosta, już niedługo zdejmę szpilki, a potem już nic nie będzie ważne. Cokolwiek zrobię – wieczór będzie przyjemny.

Z zamyślenia wyrывa mnie huk zgniatanej blachy, trzask łamanych kości. Nie umiem powstrzymać krzyku.

Ostatni tydzień był paskudny. Tyle zleceń, że wychodziłam z biura po dziewiątej. Nawet nie miałam czasu zrobić zakupów. Mam nadzieję, że mąż się o to zatroszczył. Chociaż... Ma przecież ważniejsze rzeczy na głowie – terminy w pracy, kochankę.

Na myśl o ostatniej rewelacji nieświadomie mocniej zaciskam dłonie na kierownicy. Patrzę zdziwiona na pobielające kostki. Jak to możliwe?

Dziś w pracy przyjaciółka powiedziała mi, że widziała go z jakąś blondynką. Tak, obejmowali się. Całowali. Weszli do hotelu. Wcale nie najtańszego.

Mam ochotę wyć! Jak on mógł?! Po dziesięciu latach małżeństwa! Czy to nic dla niego nie znaczy? Czy to dlatego zaplanował wczasy – ostatnie dwa tygodnie spokoju dla mnie i dzieci? W ramach wynagrodzenia?

Gwałtownie zmieniam stację w radio. Wszędzie jakieś banały o miłości... Jak na złość!

Nie potrafię się uspokoić, nie umiem zapanować nad drżącymi dłońmi, czuję łyzy cisnące się pod powiekami. To nie w porządku – dlaczego akurat ja...?

Słońce świeci mi prosto w oczy, sięgam do torebki po okulary.

Tylko chwila nieuwagi.

Nagły huk zgniatanej blachy, trzask łamanych kości. Ból. Krzyk.

Uwielbiam prowadzić samochód. Pod stopami pedały, w dłoniach kierownica, przede mną pasmo nagrzanego asfaltu, a za nim cały świat. Wygodnie rozparta w fotelu, co chwilę zerkam w lusterka, wyprzedzam, wciskam pedał gazu do dechy. Auto jest zwrotne, ma świetne przyspieszenie, dwieście dwadzieścia na liczniku, a do maksimum możliwości jeszcze daleko. Żadnych szpanerskich głośników – słychać tylko szum kół i ciche pomruki silnika. Delikatne drżenie przyprawia mnie o gęsią skórę. Każdy, kto ma prawo jazdy zapewne to poczuł. Czy na niemieckiej autostradzie, czy na polskiej dziurawej drodze, czy na duńskiej krętej szosie – wrażenie, że jest się nieśmiertelnym. Na kilka chwil pamięć o wszystkich obejrzanych wypadkach, przestrodach bardziej doświadczonych kierowców i całej

wiedzy na temat przepisów znika – zostaje tylko uczucie lekkości i nieskończoności. Droga jest prosta i pusta, nikt na niej nie stanie, do celu jeszcze tak daleko, że nie warto zaprzętać sobie nim głowy.

Mogłam zapomnieć o całym życiu, o wszystkich obowiązkach, powinnościach... O tym wszystkim, co nie miało już znaczenia.

Jechałam coraz szybciej, na kolejnym łuku zaczęłam się zastanawiać, co się stanie, jeśli mi się nie uda. Jeżeli na zakręcie zawiedzie mnie auto, koła stracą przyczepność. Albo nagle wybiegnie mi przed maskę jakieś zwierzę, a mój refleks akurat w tej chwili zrobi sobie wolne. Co się ze mną stanie? Zdążę w ogóle coś poczuć?

Huk. Zgniatanej blachy. Trzask. Łamanych kości. Krzyk.

A może było jeszcze inaczej?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ginger, dodano 24.09.2009 14:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.